

C16
ss. 1-54

Bogusław

S c h a e f f e r

M R O K I

sztuka w 2 aktach

/ 1979/80 /

ukończona wiosną 1980 roku

pisana w Krakowie, w Berlinie Zachodnim,
w Opolu i we Wiedniu

O S C B Y :

Adolf
Ahr-Schreiter
Anna
Dr Benson
Kapitan Brown
Bruderschaft
Durand
Françoise
Dr Freud
Goethe
Iris
Kelner
Komisarz
Matoll
Młody Człowiek
Natasza
Burbiejew
Pulitzer
Putanelli
Sprzątaczką = Starsza Pani
Starzec
Ybbes = Pisarz
Zapalnik

S C E N A 1

Bardzo obszerne pomieszczenie, coś w rodzaju wielkiego hallu, który jednocześnie jest kawiarnią jak w dawnego typu wytwor-
nych hotelach /np. w Edynburgu czy Monachium są do dziś takie
kawiarnie/, scenograf nie powinien jednak tego rozumieć jed-
noznacznie; to pomieszczenie ma być wewnętrznie zmienne, jak
człowiek, który ulega różnym nastrojom, afektom i szaleńczym
pomysłom. Na sali siedzą ludzie, głównie mężczyźni, jeszcze
nikomu nie znani. Ludzie ci tworzą jakby ekipę, która ma - du-
żo czasu. Dwóch młodszych ludzi wiesza na ścianie pośrodku
obrazy. Wszystkie są puste, różnią się /ale niewiele/ tylko
wielkością lub stosunkiem długości do szerokości. Puste, to
znaczy: białe w identycznych ramach. Najpierw zawieszają je
kolejno, mechanicznie, równo. Trwa to długo, właściwie nie
jest to praca, jest to coś między tworzeniem wystawy a nie-
chlujną pracą, jaką można zaobserwować w zespołowych pracach
tzw. artystycznych. Po jakimś czasie ktoś z siedzących ożywia
się i mówi /jak reżyser-beztalencie/: Ja bym wolał żeby to
było tu, a tamto tu. /krzyczy nagle/ Nie. To tu, a tamto tam,
ale trochę wyżej; nie, no nie tak. Symetrycznie. Ale i niesy-
metrycznie. I niebanalnie. To nachodzi na to. A to by mi się
może jednak bardziej komponowało z tamtym. Tak!

Bardzo to wszystko ważne, i nieważne. Ci którzy zabierają głos
w sprawach kompozycji ściany z obrazami ożywają się tylko
wtedy, kiedy sami mówią. Trwa to dość długo. Mówią, ożywają
się, obojętnieją, znów mówią.

W tym samym czasie, a dokładniej: od jakiegoś czasu na tej
samej scenie Sprzątaczką sprząta pomieszczenie hałaśliwym

elektroluksem. Jest ubrana okropnie, zachowuje się bezceremonialnie; nic nie mówi. Jej bronią jest elektroluks, włącza to urządzenie i wyłącza tylko według sobie wiadomego klucza, biedni fachowcy od obrazów nie mogą nigdy przewidzieć, kiedy "ta" znów zacznie swoje. To nie ma być śmieszne; ma to być uciążliwe i groźne. I męczące /również dla publiczności, która powinna się zorientować, że choć jest "fajnie" - dramat się już zaczyna/.

Kiedy nie słyhać elektroluksu /na żywo i z taśmy/ "goście" przesiadają się, zamieniają się miejscami, zajmują jakieś "lepsze" miejsca, przepraszają, inni im ustępują chętnie lub niechętnie; ktoś mówi: Ja wolę tu, a jeszcze bardziej wolałbym tam. /I zostaje tam, gdzie był przedtem./

Wreszcie zamawiają coś u kelnera, nudzą okrutnie, sami nie wiedzą czego chcą. Ja to, co zawsze i może jeszcze ciasteczko jakieś, zaraz, to z brzoskwinia, nie! to rumowe, jakie?

śledziowe? a, to nie /Kelner mówi tu zawsze cicho i absolutnie niedosłyszalnie/. Aktorzy wyzyskują tu całą gamę swoich możliwości, tworzą różne podpatrzone sytuacje. Cisza.

Oświetleni są Durand i Dr Freud, siedzą wygodnie w wyczuwalnym otoczeniu innych bywalców kawiarni /którzy wzorem kawiarni wiedeńskich mogą czytać prasę, grać w szachy itp./. Durand jest ubrany zwyczajnie, ponadczasowo; jest to mężczyzna około lat 40, sensowny, niegłupi, dość wysoki, jest jednak nerwowy. Dr Freud powinien wyglądać jak niestary jeszcze, ale już z wielką praktyką i klientelą żydowski lekarz wiedeński. Ma lat 55, ale wygląda młodo; dobrze byłoby, gdyby udało się znaleźć aktora o prezencji zbliżonej do oryginału, jeśli nie - to bródka, kamizelka z dewizką, brzuszek i niski wzrost zrobią swoje.

DURAND Dlaczego ludzie tak wciąż się śpieszą? Rozumiem, dwudziesty wiek. Ale po co ten pośpiech i ta charakterystyczna dla naszych czasów nerwowość. A człowiek, nieprawdaż przyjacielu, powinien żyć spokojnie. Ja zresztą jestem spokojny. /bębni nerwowo palcami po blacie stolika/ Inni gdzieś pędzą, śpieszą się, a to trzeba, nieprawdaż, spokojnie. /nerwowo przebiera palcami/ Pan widzę też jest spokojny. /Dr Freud nerwowo zgina szyję/ Bo i jakże by to wyglądało. Doktor Freud, wybijający się uczony i nie umie opanować swoich ruchów. /Dr Freud - widać to - nie umie opanować swoich ruchów/ Nie pędzić, nie gonić, nie podniecać się, czasem zdobywać się na jakąś głębszą refleksję.

/Wchodzi Młody Człowiek; ubrany jest zwyczajnie, ma może 22-23 lata/

MŁODY CZŁOWIEK Przepraszam. Dzień dobry. Zbieram datki. /prywatnie/ Tu się wrzuca. Na cel dobroczynny. Tak, tak. Ależ oczywiście! Może być papiererek! Złożyć i wcisnąć. Tak. Dziękuję. Nie, nie wydaję reszty. Na jaki cel? Na moją młodszą siostrę.

DR FREUD A co się dzieje z pana młodszą siostrą?

MŁODY CZŁOWIEK /zamyślony/ Co się z nią dzieje? Teraz? /patrzy na zegarek/ Teraz też zbiera datki. Na mnie. /do kogoś siedzącego przy innym stoliku/ Mówiłem: złożyć i wcisnąć. Cham głupi. Na cel dobroczynny. Na przyszłość. Trzeba więcej zebrać, bo pieniądze dewaluują się

okropnie.

DURAND Do pracy pan by się nie wziął?

MŁODY CZŁOWIEK Do pracy? Do jakiej pracy? A, do pracy.
Wziąłbym się. Ale dla mnie nie ma pracy.

DURAND /przyjaźnie/ A co pan potrafi?

MŁODY CZŁOWIEK /poważnie/ Potrafię nie pracować i żyć.

DURAND To widzę, ale co pan umie?

MŁODY CZŁOWIEK Nic nie umiem.

DURAND No tak. Rzeczywiście. Trudna sprawa. Ale nie
powinien pan tak chodzić i żebrać. To nie-
etyczne.

DR FREUD Nieetyczne i nieestetyczne.

MŁODY CZŁOWIEK /do dra Freuda/ A pan niby nigdy nie żebrał?
Nie schylał głowy, nie płaszczył się? Panie,
komu pan to opowiada. /z oddalenia, przy in-
nym już stoliku/ Tu się wrzuca. Włożyć i wcis-
nąć. Neee taak! Ja to zrobię! /wyczekuje chwi-
lę, potem odchodzi; z oddala słychać jeszcze
pomruki Młodego człowieka; trzask, hałas: nie
wiadomo co/

S C E N A 2

Oświetlone jest inne miejsce sceny. W fotelach, jakby w domu, wygodnie siedzi niewielkie towarzystwo. Obok Duranda z mężczyzną jest tu Matoll i Ahr-Schreiter. Matoll - lat około 40 - towarzyski, nieciekawym, głupi, bardzo elokwentny. Ahr-Schreiter - typ playboya, lat około 32, stale zadowolony z siebie; ma rzucające się w oczy powodzenie u kobiet, naturalnie pewnego typu. Anna, Françoise i Iris są przyjaciółkami i - jak to zwykle bywa - są miłe dla siebie, ale nie zanadto. Anna - typ głupiej młodej dziewczyny, lat 24-25, Françoise, nieco starsza, przyjaźni się z Iris /lat 30/, banalnie atrakcyjną, wiecznie z kimś romansującą.

ANNA Ach, jak miło znów być razem! Takie małe przyjęcia - to coś cudownego! Przepadam za małymi przyjęciami. Prowadzi się wtedy interesujące rozmowy, ludzie poznają się bliżej.

DURAND Przy bliższym poznaniu człowiek traci. Zaczyna dostrzegać kosmetykę życia towarzyskiego, widzi, że wszystko jest powierzchowne, zewnętrzne.

MATOLL Tak, ale to już coś jest. Wie pan, jak żyją dzicy. Każdy idzie ze swoim kawałkiem na bok i tam zjada.

FRANÇOISE Pan chyba mówi o małpach, panie Matoll, nie o dzikich. Dzicy też lubią swoje towarzystwo.

AHR-SCHREITER Naturalnie: swoje towarzystwo. Obcych nie lubią. Oni tylko między sobą.

- ANNA Przepraszam, nie między sobą. Między sobą -
 - to małpy. Sama widziałam!
- DURAND Pani tylko o jednym. Tu chodzi o życie spo-
 łeczne, nie płciowe.
- IRIS A propos. Słyszałam dziś rano taką dziwną
 kompozycję Mozarta. To się nazywało: Sekstet.
 Czy to ma coś wspólnego z seksem?
- DURAND Seks - tète à tète. Sekstet. Naturalnie - że
 ma. Ale wróćmy do dzikich. Otóż oni faktycz-
 nie lubią swoje towarzystwo. Czują się w nim
 bezpieczniej.
- IRIS Ja też czuję się bezpiecznie w towarzystwie.
 Tylko nie w towarzystwie Adolfa. Wiecie,
 z nim nie można być ani chwilę sam na sam.
 On od razu zmienia się na twarzy, podnieca
 się i w ogóle nie panuje nad sobą. I te jego
 oczy. Oczy erotomana. Potem przeprasza grzecz-
 nie - i właściwie nie można mu nic zarzucić.
- MATOLL Adolf erotomanem? Może, może. To nieudany
 malarz. Ale pięknie mówi. Czy pani słyszała
 jak on pięknie mówi.
- IRIS Nie było zbyt wiele okazji. Kiedy przepra-
 sza - mamrocze coś pod nos, jak zresztą
 wszyscy; nie można tego nazwać piękną mową.
- MATOLL Umie przemawiać do serc ludzkich, do uczuć.
 Porywa wszystkich. Magia słowa. Mój Boże!
 Gdyby mieć takie zdolności...
- AHR-SCHREITER A na cóż panu one potrzebne? Kogo i o czym
 chce pan przekonywać?
- MATOLL Ja tylko tak sobie zamarzyłem. To musi być
 piękne porywać ludzi.

- FRANÇOISE /włącza się mechanicznie w rozmowę/ Ostatnio porwania stają się modne. To już przechodzi w sport. Zupełnie jak seks.
- DURAND Ładny sport, kiedy chodzi o pieniądze.
- MATOLL W dzisiejszym sporcie też chodzi o pieniądze.
- DURAND Ale porywanie nie jest sportem, to ordynarna zbrodnia. Trzymają, żądają okupu, nie dotrzymują słowa.
- ANNA Bo to nie są dżentelmeni. To najgorszy gatunek śmiecia ludzkiego. Wiem to od Adolfa.
- IRIS Do ciebie Adolf też się dobierał?
- ANNA Tak, oczywiście. I też nie był rozmowny. Potem zabełkotał coś i zasnął.
- MATOLL A co pani wtedy zrobiła?
- ANNA Nic. Leżałam i przypatrywałam mu się. Ma piękne oczy.
- DURAND Ten wasz Adolf śpi z otwartymi oczami?
- ANNA Nie, zamyka je; ale ja wiem, jakie on ma oczy, takie brunatne, piękne.
- MATOLL Brunatne, piękne. Gówno też jest brunatne. /po namyśle/ Chociaż nie, czasem jest czerwone, na przykład: po buraczkach.
- IRIS Ja nie lubię buraczków. Fryderyk za nimi przepada. Na tym tle różnimy się - i to bardzo.
- ANNA /rozmarzona/ Lubię takie małe przyjęcia. Miła atmosfera, interesujące rozmowy. Ostatnio mówi się tylko o doktorze Kupce i naturalnie o tym pisarzu. Adolf...
- AHR-SCHREITER /przerywa Annie/ Powiada pan, że gówno jest brunatne. Z tego, co ja wiem - jest raczej

brązowe...

ANNA Adolf jako malarz...

AHR-SCHREITER Albo zielonkawe.

ANNA Adolf miałby mi za złe, gdybym...

MATOLL Ależ drogi panie Ahr-Schreiter. Tu istnieje cała gama kolorów, coś na ten temat miałby do powiedzenia - jako malarz - pan Adolf. Ale dominuje - nie zaprzeczy pan - kolor brunatny.

AHR-SCHREITER /z wahaniem, jak gdyby chodziło o ciastko/
Wolałbym: brązowy.

MATOLL /stanowczo, zdecydowanie/ Brunatny, brunatny, wiem co mówię.

FRANÇOISE Panowie, nie sprzeczczaście się. Ach, te wieczne dyskusje naukowe.

IRIS /do Françoise/ Tak. To nie są mężczyźni. /do wszystkich/ Ach, gdyby tak był tu z nami Kapitan Brown. Kobieciarz, ale ile ma do powiedzenia.

MATOLL Kobietom, oczywiście.

IRIS Naturalnie.

ANNA A propos kobiet. Widziałam dziś Prousta, tego eseistę. Wyglądał taki jakiś wymięty, jak gdyby dopiero co z łóżka wstał.

MATOLL A on w ogóle wychodzi? Słyszałem, że on...

FRANÇOISE Ach, to tylko plotki.

MATOLL Cóż jest prawdziwsze, droga pani, niż plotka, niech mi pani powie.

FRANÇOISE Nie zastanawiałam się nad tym. Ale chyba ma pan rację. Ludzie nie mają wyobraźni, żeby wszystko od początku zmyślić.

- MATOLL "Zmyślenie i prawda" - ktoś coś takiego napisał. Czy nie ten Proust?
- DURAND Goethe.
- MATOLL Goethe? Nie. To aktor. Dobry zresztą, komedio-
wy.
- ANNA Adolf mówi, że Goethe nie ma pojęcia o kolorach.
- DURAND Napisał wszakże "Naukę o kolorach" - Zur Farbenlehre, rok 1810/y/.
- ANNA Tak, wiem, ale mimo to pojęcia nie ma. Wie pan...
- AHR-SCHREITER /przerywa obojgu/ Która z pań przejdzie się ze mną troszeczkę. Męczą mnie te dyskusje.
- MATOLL Mogę z panem pójść, mnie one też męczą.
- AHR-SCHREITER Pytałem: która z pań. Pan nie jest panią; chyba, że się mylę.
- MATOLL Oczywiście, że nie; jestem mężczyzną. Chciałem tylko z panem dokończyć naszą dyskusję. Różnica jest mała, ale z pewnego punktu widzenia -
- zasadnicza. Kolor brunatny...
- AHR-SCHREITER /nie zważając na Matolla/ Françoise, pani wygląda dziś tak świeżo. Chciałbym mieć tyle wdzięku.
- FRANÇOISE Ależ pan ma! Dlatego idę z panem. Au revoir!
/wychodzą/
- DURAND /do Iris i Anny/ Odprowadzę panie. /do Matolla/ Oczywiście, ma pan rację. Do widzenia!
- MATOLL /zostaje sam/ Do widzenia! Poszli. I zdaje się - nie przekonałem ich do mojej tezy. Gdyby tak mieć dar perswazji Adolfa. Nie, ja nigdy taki nie będę. Ale może to i lepiej.

Kto wie? Kto wie?

/ciemność/

/muzyka/

S C E N A 3

W górę wiodą schody, widać wspinającego się po nich Duranda, zmęczony przystaje. Wreszcie dochodzi do małego pokoiku ze słabo oświetlonym wnętrzem. Osoba, do której Durand mówi, jest niewidoczna, może być tak oświetlona, że widać tylko ciemną sylwetkę.

DURAND /wchodząc do słabo oświetlonego pomieszczenia; przystaje, by zorientować się w przestrzeni/
Dzień dobry, a raczej: dobry wieczór!

YBBES /niewidoczny/ Dobry wieczór! Dobrze, że się pan zjawił. Nie musiałem posyłać po pana.

DURAND Po mnie? Ja tu przyszedłem bez wezwania.
Natknąłem się na znaną mi bramę, a potem zobaczyłem znane mi jakby schody, tych kilka pięter przemierzyłem jak we śnie, drzwi do pana pokoju też wydały mi się znajome. I oto jestem. Powiem coś panu i pójdę. Nie będę panu zabierał czasu.

YBBES Proszę, niech pan mówi. Chwileczkę: przecież pan mnie nie zna! I mimo to chce mi pan coś powiedzieć?

DURAND Poznaję pana po głosie. Pan jest...

YBBES Dobrze już, dobrze. Mniejsza o mnie. Ważny jest tu pan. Więc: słucham.

DURAND Nigdy nie byłem w zgodzie z sobą. Chciałem, żeby pan o tym wiedział. To wszystko. Wszyscy mnie wciąż przeceniają, a ja jestem tylko zwykłym człowiekiem. Słyszysz pan? - zwykłym człowiekiem. I nigdy nie byłem w zgodzie

S C E N A 3

W górę wiodą schody, widać wspinającego się po nich Duranda, zmęczony przystaje. Wreszcie dochodzi do małego pokoiku ze słabo oświetlonym wnętrzem. Osoba, do której Durand mówi, jest niewidoczna, może być tak oświetlona, że widać tylko ciemną sylwetkę.

DURAND /wchodząc do słabo oświetlonego pomieszczenia; przystaje, by zorientować się w przestrzeni/
Dzień dobry, a raczej: dobry wieczór!

YBBES /niewidoczny/ Dobry wieczór! Dobrze, że się pan zjawił. Nie musiałem posyłać po pana.

DURAND Po mnie? Ja tu przyszedłem bez wezwania.
Natknąłem się na znaną mi bramę, a potem zobaczyłem znane mi jakby schody, tych kilka pięter przemierzyłem jak we śnie, drzwi do pana pokoju też wydały mi się znajome. I oto jestem. Powiem coś panu i pójdę. Nie będę panu zabierał czasu.

YBBES Proszę, niech pan mówi. Chwileczkę: przecież pan mnie nie zna! I mimo to chce mi pan coś powiedzieć?

DURAND Poznaję pana po głosie. Pan jest...

YBBES Dobrze już, dobrze. Mniejsza o mnie. Ważny jest tu pan. Więc: słucham.

DURAND Nigdy nie byłem w zgodzie z sobą. Chciałem, żeby pan o tym wiedział. To wszystko. Wszyscy mnie wciąż przeceniają, a ja jestem tylko zwykłym człowiekiem. Słyszysz pan? - zwykłym człowiekiem. I nigdy nie byłem w zgodzie

z sobą. Nie byłem identyczny z sobą. Przyglądałem się sobie krytycznie i byłem wściekły, że ten Durand, którego znam lepiej od innych, bo sam nim jestem, był ode mnie tak bardzo oddalony.

YBBES I to wszystko?

DURAND Wszystko.

YBBES Dlaczego nie mówi pan o sobie?

DURAND Mówię o sobie.

YBBES Nie, pan mówi o tym drugim. Chcę usłyszeć, co pan ma do powiedzenia o tym, który przyglądał się sobie krytycznie. Kto panu dał prawo oceniania samego siebie? Zazwyczaj pozostawiamy to innym.

DURAND Nikomu nie zależy tak na mnie, jak mnie samemu. Nie mogę się odnaleźć w sobie, czy pan to rozumie? I bardzo nad tym boleję. Przecież to nie mogę być ja. Niemal wszystkie moje czyny i wypowiedzi zaprzeczają temu, co uznaję za słuszne i sensowne. Pan nie ma takich problemów? /czeka/ Pewnie pan nie ma.

YBBES Nie mówimy o mnie; mówimy o panu. Uważam, że pan sam ponosi winę za wszystko! Dlaczego nie usiłuje pan zmienić się? Dlaczego uderza pan siebie i za chwilę przeprasza? Podaje z uśmiechem dłoń i ściąga w błoto? Dlaczego nie uznaje pan siebie? Niech pan będzie bezkrytyczny wobec siebie. Jak wobec natury. Czy słyszał pan, by ktoś krytykował góry, konie, drzewa, kwiaty? Przyjmujemy ich właściwości i kształty jako rzeczy naturalne. Nie dziwimy się im, podziwiamy owe twory natury, i słusznie.

DURAND Pan chce, żebym siebie podziwiał?

YBBES Tak. Człowiek wart jest tego. A pan jest
 człowiekiem.

DURAND Zwykłym człowiekiem.

YBBES Ale człowiekiem. Do widzenia.

DURAND /chce coś powiedzieć, nic nie mówi; po chwili/
 Do widzenia.

/muzyka/

S C E N A 4

Dzień posępny, pochmurny, nastroje posępne. Z Matollem i Durandem siedzą i rozmawiają Dr Benson i Adolf. Dr Benson ma lat około 55, jest profesorem logiki, w dyskusji nieustępliwy, męczący, niekiedy nie wie - zajęty swoją logiką - co się do niego mówi. Adolf, malarz i mówca, jest powierzchownie we wszystkim czytany, ale bez wykształcenia, jako malarz nie ma nic do powiedzenia. Umie zjednywać sobie ludzi /inaczej nie rozmawiano by z nim/.

DR BENSON Wszystko na nic. /nieszczęśliwy/ A tyle pracy w to włożyłem.

MATOLL Najlepiej nic nie robić. Wtedy niepowodzenia znikną.

DURAND Nie można nic nie robić, wszyscy coś robią. W końcu trzeba się czymś zająć.

DR BENSON /do Matolla/ Panu to wszystko jedno. Ale mnie nie. Ja mam swoje zasady.

ADOLF I te zasady może pan sobie włożyć do tyłka.

DR BENSON Nie rozumiem. Co pan chce przez to powiedzieć. Pan nie uznaje zasad?

ADOLF Lubię jak je inni mają. To nawet sympatyczne. Człowiek wie, jak się kto zachowa. Ale ja nie potrzebuję zasad. Nigdy nie mogę przewidzieć, co zrobię. Czasami dziwię się sam sobie.

MATOLL Kobiety nie mają zasad i jakoś żyją.

DURAND Ale one mają tę swoją cholerną intuicję.

ADOLF Znałem taką jedną. Ta miała intuicję. Nie miała o niczym pojęcia i - kurwa - wszystko

wiedziała. Jak? Właśnie wiedzona tą swoją intuicją. Taka szmata!

DR BENSON Powiada pan: kurwa, szmata. Czy to są określenia ścisłe?

ADOLF Kurwa tak. Szmata nie. Kurwa to profesja, szmata to przybliżone określenie charakteru.

DURAND A zatem mniema pan, iż kurwa nie może być szmatą. A mnie się wydaje, że tak.

DR BENSON Ja zastosowałbym tu implikację parcjalną. Profesja K zawiera w sobie pierwiastek S, co nie znaczy, że każdemu S przysługuje cecha K. Logika.

ADOLF Co - logika? Baby nie znają logiki. I wcale nie jest im ona potrzebna.

MATOLL Pan coś podejrzenie zachwala kobiety. Nie ma tu ich - i żadna panu nie podziękuje.

ADOLF Mnie nie chodzi o wdzięczność, mnie chodzi o prawdę.

DR BENSON Prawda - rzecz względna, prawda?

DURAND Prawda istnieje, my tylko nie umiemy do niej dotrzeć.

MATOLL Znam takich, co srają na prawdę. I dobrze na tym wychodzą.

DR BENSON I pan ich pochwala?

MATOLL Nie, ja tylko stwierdzam fakt. Na przykład politycy. Oni to wszystko, w co my wierzymy - mają gdzieś! a w końcu na swoje, indywidualne głupie wychodzą.

DURAND Niekoniecznie głupie indywidua. Niektórzy mają wcale nobliwy wygląd. Może nie mają prezencji gwiazdorów, ale jakiś wygląd mają.

ADOLF Napoleon był kurduplem. Metr i coś tam, metr i ze dwa ołówki. A jak sobie mały radził, jak wszystkich omotywał? Z jaką gracją! /do Matolla/ Pan by tak potrafił?

MATOLL Nie mam takich ambicji.

ADOLF Pan w ogóle żadnych ambicji nie ma. /śmieje się/ Wygrywać w karty - oto pana ambicje.

MATOLL Napoleon bardzo marnie grał w karty, jeśli pan chce wiedzieć.

DR BENSON Nie można znać się na wszystkim.

DURAND Ale można na niczym się nie znać i być kimś.

DR BENSON To prawda. To nawet logiczne. Każdy ktoś jest kimś.

ADOLF Coś panu powiem: ktoś musi mieć coś, żeby być kimś. Talent, pieniądze - czy ja wiem...

DR BENSON Z implikacji subparcjanej wynika, że ktoś nie musi być kimś, żeby być kimś i - jeśli odwrócimy to twierdzenie: wyniknie, iż aby nie być kimś, ktoś nie musi być kimkolwiek, to logiczne.

/chwila ciszy/

MATOLL Chwileczkę: po co pan odwrócił to twierdzenie?

DR BENSON Tak się robi.

MATOLL /zdenerwowany/ Co znaczy: tak się robi. Czy ja kiedyś coś odwracam?

ADOLF O ile wiem, pan Matoll nigdy niczego nie odwraca.

MATOLL Słyszysz pan? A pan odwraca! Kto panu pozwolił?

DR BENSON Pozwala mi na to dyscyplina, którą reprezentuję.

MATOLL /uspokojony/ A, chyba że tak. Ale nie lubię

jak się twierdzenia odwraca. Daleko byśmy zaszli. Organicznie tego nie znoszę. Uważam, że jest to zwykłe krętactwo, tyle że naukowe.

ADOLF Ja też tak uważam: zwykłe, ordynarne, nienaukowe krętactwo...

DR BENSON /do Matolla/ Zapewne zapoznał się pan ze zwykłymi podręcznikami logiki. Ich autorzy faktycznie piszą bzdury. Nic na to nie poradzę.

ADOLF /niezwykle poważnie/ Znam sąd doktora Bensona o pracach innych logików. Z tego co mówi, wynika że można sobie nimi dupę podetrzeć. /do Matolla/ Więc niech pan uważa. Musi pan zetknąć się z prawdziwą logiką, nie z byle czym...

MATOLL /śmieje się/ Dobrze, na przyszłość będę uważał...

/wchodzi Ahr-Schreiter/

AHR-SCHREITER Doktorze Benson, pozwoli pan na chwilę. Mam do pana pytanie, ale może na osobności.

DR BENSON Bardzo proszę.

AHR-SCHREITER Czy ma pan pieniądze?

DR BENSON Oczywiście. Pożyczyć panu?

AHR-SCHREITER Ach nie. Skądże. Chciałem tylko sprawdzić. Doktor Kupka twierdzi, że pan jest bez grosza.

DR BENSON Więc myli się. Mogę panu pokazać. Mam nawet przy sobie większą sumę.

AHR-SCHREITER I z tej większej sumy chce mi pan koniecznie część pożyczyć...

DR BENSON /bezradny/ Tak? Nie wiem, ale skoro pan tak mówi... /wręcza Ahr-Schreiterowi kilka banknotów/

AHR-SCHREITER Oddam panu jak tylko będę miał. To logiczne.

DR BENSON /zamyślony/ Co logiczne? A, że pan odda. No tak, pewnie.

AHR-SCHREITER Dziękuję. A swoją drogą ten doktor Kupka to menda. Sam nie pożyczę i jeszcze innych obmawia. Jak tak można? /odchodzi/

DR BENSON /wraca do pozostałych/ Na czym to stanęliśmy? Aha, na podręcznikach.

ADOLF /gorliwie/ Właśnie wyjaśniałem panom dokładnie, co jeszcze można zrobić ze standardowymi podręcznikami logiki. Naturalnie powoływałem się stale na pana opinię w tej sprawie. Sam nie podjąłbym się ich oceny.

DR BENSON I słusznie. Zawsze proszę polegać na opiniach miarodajnych.

ADOLF Oczywiście. Od siebie chciałbym jednak dodać, że zawsze podręczniki logiki były dla mnie podejrzane. Zamiast napisać, o co im konkretnie chodzi - logicy stosują jakieś znaczki. A wszystko - żeby tylko zagmatwać, żeby...

DR BENSON To nie jest tak. "Znaczki" są potrzebne. To jest specyficzny typ języka.

ADOLF I tym językiem może pan wyrażać się jak wszyscy przyzwoici ludzie? Nie wierzę. /po chwili namysłu/ To niech mi pan napisze w znaczkach na przykład, o: pocałuj mnie pan w dupę.

DR BENSON To nie jest możliwe.

ADOLF Jak to? Nie ma pan na to znaczków? To co to za język. To jest gówno - nie język.

MATOLL Przepraszam, panie Adolffie, ale kałem zajmuje się doktor Kupka, profesor od zatwardzeń. Może on ma na to swoje znaczki.

ADOLF /polemicznie/ Nie, mnie nie chodziło o gówno, mnie chodzi o zdanie w formie życzenia: pocałuj mnie pan w dupę. I na to nasz logik, doktor Benson, nie ma już znaczków. /po chwili/ Doktorze! Niech pan nie marnuje czasu z nami, niech pan poszerzy ten swój język. A jak pan poszerzy - to zobaczymy. Może się do pana zgłoszę, może się w ogóle do pana logiki przekonam. Na razie wolę posługiwać się tym swoim zwykłym, konwencjonalnym, domowym językiem.

/dr Benson wychodzi/

Dużo, dużo znaczków! Bez tego nic pan nie zrobi, ja to panu mówię.

/do Matolla i Duranda/ Chodźmy. Zmęczył mnie ten logik. Mądry, ale uparty i głupi.

/odchodzą, zmiana światła do następnej sceny/

S C E N A 5

Rozmowa mężczyzn. Jakby dyskusja lub lepiej: wszyscy siedzą w oczekiwaniu na kogoś, toczy się więc zwykła rozmowa. Durand, Matoll, Adolf, Ahr-Schreiter i Iris są już znani, tu nie zachowują się inaczej niż przedtem, nie ma między nimi ani przyjaźni, ani animozji. Nowe postacie to: Bruderschaft, Pulitzer i Goethe. Benno Bruderschaft mówi głośno /niepotrzebnie, wszyscy słyszą/; jest to typ narzucający się innym, bezwzględny, bezczelny. Pulitzer jest filozofem czy też usiłuje nim być, co na jedno wychodzi, ma lat około 60, jest energiczny. Goethe - to ideał, parodia i cień Goethego jednocześnie, w sztuce może /czy: powinien/ występować w różnym wieku, od 40 do 80 lat, jest więc jakby bez wieku, zachowuje się jak inni, tak jak gdyby tylko nazywał się Goethe /w rzeczywistości jest to Goethe/.

MATOLL /siedzi w berecie baskijskim, bardzo modnym w pewnych środowiskach - również artystycznych - w latach pięćdziesiątych/ Siedzimy tu i rozmawiamy, a życie płynie. Odejdziemy, a życie toczyć się będzie nadal swoim torem.

BRUDERSCHAFT Istotnie jest tak. A pan by chciał, żeby było inaczej?

MATOLL Nie, skądże. Ja nic nie chcę.

DURAND /w zamyśleniu/ Popatrzcie na ten kwiat we flakoniku: wczoraj jeszcze trzymał się prosto, dziś oklapł zupełnie, zgiał się - i po kwiatku. Kilka dni temu sycił nasz wzrok swoim pięknem, dziś uwiędł aż strach. Czy tak jest z myślami?

Z dziełami artystycznymi? Co ma zrobić artysta, kiedy widzi, że mu to i owo podwiedzło? /po chwili/ Nic: ma to pokornie przyjąć do wiadomości.

ADOLF Ale artysta nie chce o tym słyszeć.

DURAND Wiem, wiem. Żaden artysta nie ma zamiaru uznać swojej działalności za tylko czasową. Wie pan, co powiedział Schwitters? Jestem wielkim artystą i żeby mi nikt potem nie mówił, że ja o tym nie wiedziałem, że nie zdawałem sobie z tego sprawy.

PULITZER To dobre! To jest pogląd godny Gombrowicza. Tego nie powie nikt z tych małych skromnisiów, cierpiących na stałe zatwardzenie mózgu.

BRUDERSCHAFT A propos: co tu tak śmierdzi? /do Pulitzera/ Co pan proponuje? Otworzyć okna? Pozaziębiamy się.

MATOLL Śmierdzi, bo wszyscy leją do umywalki. Dziwię się, że też do niej nie walą. Ale to chyba kwestia czasu; do tego też dojdzie. Aha: i niektórzy nie myją się.

BRUDERSCHAFT Którzy niektórzy? Co pan ludzi zachodzi aluzjami. Ja się myję. Ja się naprawdę wszędzie porządnie myję.

MATOLL Ale nie za często. I dlatego pan o tym mówi. Mówimy: byłem w Afganistanie, bo nikt tam nie był...

BRUDERSCHAFT Ja byłem w Afganistanie. Straszny brud. Ludzie, wie pan...

ADOLF /przerywa/ Ludzie nie są ważni, ważne są idee. Jakże tam panują poglądy, co?

BRUDERSCHAFT Nie wiem, nie pytałem.

DURAND I nikt by panu nie odpowiedział. Poglądy to my wszyscy mamy dla siebie.

MATOLL Ale przecież mówi się: dzielić się poglądami.

BRUDERSCHAFT Mówi się różne rzeczy. Dzielić łożę - na przykład. Czy pan widział, żeby ktoś dzielił łożę. I po co dzielić?

ADOLF Jak się podzieli przez połowę - potrzebne są jeszcze cztery nóżki.

MATOLL /przyglądając się Adolfowi/ Ciekawe. Jak pan na to wpadł? Albo pan ma wiedzę, albo - szaloną intuicję.

ADOLF Ja to łączę. Tylko wiedza połączona z intuicją coś znaczy. /patrzy na Matolla, zmienia temat/ Gdzie pan dostał taki berecik? W sklepach tego nie ma. Sprzedają skurczybyki takie francowate talerze. Człowiek wygląda w tym jak pipek jakiś.

MATOLL Po czterdziestce każdy człowiek odpowiada za swój wygląd. Co ja na to poradzę, że pan tak wygląda.

ADOLF Panie, nie ja, tylko JA w berecie w formie talerza.

MATOLL To sprawa prosta: bierze pan i przegina beret na bakier. I wygląda pan jak wojskowy, nie jak pipek.

AHR-SCHREITER A propos pipka. Kobiety wolą z reguły...

MATOLL /przerywa mu/ Wiem, co pan chce powiedzieć. Wolą to, co pan ma. Pan nas chce w kompleksy wpędzić. Mnie pan nie wpędzi. Miałem, panie, w życiu wiele kobiet, bywało, że po cztery na

raz.

PULITZER Chciał pan powiedzieć w tym samym czasie, nie:
na raz.

MATOLL Tak. Oczywiście: przejeździłem się.

BRUDERSCHAFT Język służy do różnych rzeczy. Znałem takiego
faceta...

MATOLL Wiem, wiem, już pan o tym mówił.

GOETHE Najczęściej korzystamy w nauce przez powtarza-
nie. Powtarzając, utrwalamy idealnie to, czego
przy jednorazowym kontakcie nie udałoby się
osiągnąć,

BRUDERSCHAFT Co pan pieprzy, Goethe! Żeby pan dostał syfa -
- wystarczy jednorazowy kontakt, nie trzeba
nic powtarzać. Ja to panu mówię!

GOETHE /spokojnie, jakby do siebie/ Nie myślałem o
syfie. Myślałem o nauce, o uczeniu się.

MATOLL A propos uczenia się: znałem taką jedną - uczy-
ła facetów różnych pozycji. Potem zwyczajnie
im nie wychodziło, bo chcieli tylko w tych jej
figurach. A przecież nie z każdą można. Nie-
które to się nawet gorszą.

AHR-SCHREITER Udają tylko. One to wszystko znają i lubią.

DURAND To wszystko są koszarowe poglądy. A tu widzę,
niektórzy chcą się mienić intelektualistami.

MATOLL Ja nie. /zastanawia się krótko/ Ja ich nawet
uroczyście i nieodwołałnie chromolę. Intelekt-
tualisci to kiła na ciele zdrowego organizmu
ludzkości. Oni zawsze czegoś chcą, czegoś się
domagają. A życie trzeba akceptować takie,
jakie jest.

DURAND Za takie poglądy dawano kiedyś w mordę. Wie

pan co pan głosi? Najobskurniejszy defetyzm duchowy.

MATOLL Głoszę co mi się podoba. I gównu mi pan robi.

DURAND Nie: gównu sam pan sobie robi. Chyba tyle jeszcze pan potrafi...

ADOLF /po przerwie, z namysłem/ Myślę, że zamiast licytować się, co kto komu ma zrobić: nawiasem mówiąc /do Matolla/ faktycznie gównu sam pan może sobie zrobić, w takich rzeczach, drogi panie, nie należy się nikim wyręczać; otóż: zamiast licytować się - może panowie spróbują poważnie pomyśleć o perspektywach duchowych naszego świata.

MATOLL Mnie tam wszystko jedno. Spróbować można...

/muzyka/

Pojawia się nowa postać: Nurbiejew. Aleksandr Nurbiejew ma lat 55, był kiedyś sławnym tancerzem, ale też i szpiegiem, podejrzana figura; w tej scenie jest jednym z towarzystaw, nic więcej.

Atmosfera nadal swobodna, rozmowy toczą się od stolików, niektórzy zagłębieni są w lekturze.

PULITZER /odkłada gazetę/ Powiadam państwu, źle z nami.

BRUDERSCHAFT /odstawia filiżankę/ A z nami dobrze. Interes kwitnie...

PULITZER Powiedziałem to w ogólniejszym sensie. Nie miałem na myśli własnych interesów.

BRUDERSCHAFT Każdy myśli o sobie.

ADOLF Myślmy o sobie, ale mówimy tak, jak gdyby chodziło o nas wszystkich. /do Pulitzera/ Ja rozumiem, co pan chciał powiedzieć. Zgadzam

się z panem: źle z nami.

PULITZER /przysuwa się do Adolfa/ Otóż rzecz nie w tym, że interes nie kwitnie. Rzecz ma podłoże o wiele głębsze.

ADOLF Głębsze, powiada pan. Nie lubię tego słowa. Głębsze, głębsze! Filozofia! Nie lubię filozofów. Pana polubiłem.

PULITZER Źle pan trafił. Ja właśnie jestem filozofem. /po chwili/ Nie stworzyłem własnego systemu. To potrafi byle głupek. Mnie chodzi o coś więcej.

MATOLL /dołącza do dyskusji/ Chodzi panu zapewne o losy ludzkości. Wszyscy się tym zamartwiamy. U nas w domu nawet babcia...

PULITZER /przerywa mu, ale spokojnie; mówi z namysłem/ Rzecz nie idzie o pana babcię, chociaż to na pewno osoba godna szacunku.

ADOLF /do Matolla, natarczywie/ O ile wiem, pana babcia miała burdel przy alei Franciszka Józefa. Ta mi mówiono.

MATOLL Dobrze panu mówiono, ale to nie ta babcia. Mówiłem o babci ze strony ojca.

ADOLF A, to przepraszam.

BRUDERSCHAFT Zaraz, o czym my tu mówimy - o filozofii czy o babciach z obu stron?

ADOLF O filozofii, oczywiście. /do Pulitzera/ Powiedział pan, że panu chodzi o coś więcej. Faktycznie: własny system może byle kretyn wymyślić.

PULITZER Mnie chodzi o wyeliminowanie filozofii z naszego życia.

- MATOLL A, jeśli o to idzie - to nie musi się pan wysilać. To już załatwione. Pan siedzi w książkach - to pan nie wie. Co to gazet też pan nie nie czyta?
- PULITZER Nie. A po co?
- BRUDERSCHAFT Wracając do filozofii: co panu przeszkadza, żeby niektórzy czytali Arystotelesa czy Spinozę.
- PULITZER Nie chcę, żeby się ogłupiali. Po prostu żal mi ich.
- BRUDERSCHAFT To niech pan napisze coś konkurencyjnego. Jak będzie dobre - wyprze tamte świństwa. O, to będzie lepsze niż ta pana likwidacja filozofii.
- PULITZER Niestety, nie mam potęgi pióra.
- ADOLF I rylca. Arystoteles pisał rylcem.
- PULITZER A więc nie mam potęgi pióra i rylca. Nic na to nie poradzę. Już w szkole mówiono mi o tym. W rachunkach - geniusz, w pisaniu - zero.
- DR FREUD Ma pan kompleksy. To można wyprzeć.
- ADOLF Od wypierania dobry jest doktor Kupka. Zna się podobno na rzeczy; sam mi to mówił.
- DR FREUD /nie zrażony interwencją Adolfa/ Pan ma kompleksy. Kiedyś w dzieciństwie ktoś panu powiedział, że nie umie pan pisać. I pan w to głupi - bo pan BYŁ jeszcze głupi - uwierzył. Ale to może być nieprawda. Czy pan wie, ilu geniuszom wmawiano brak wszelkich kwalifikacji w dziedzinach, które są bez nich, bez tych geniuszy, nie do pomyślenia. Co pan na to?
- ADOLF /do Pulitzera/ Coś panu powiem. Niech pan to da do napisania fachowcowi, jakiemuś redaktorowi.

wi z wydawnictwa, jakimś poecie, który bieduje na poddaszu. Pan mu wszystko opowie, a on to napisze. Tak się robi.

MATOLL Albo jeszcze lepiej: ja zrobię z panem wywiad i w tym wywiadzie powie pan wszystko o swojej filozofii. Ja to panu przyrządzę.

BRUDERSCHAFT /brutalnie do Matolla/ Panie. Ja znam to pana pisanie. To się cholernie źle czyta. Pan nie ma ani stylu, ani porządku. Tu potrzebny jest ktoś, kto myśli jasno, wyraziście.

ADOLF Kartezjusz pisał jasno.

BRUDERSCHAFT Kartezjusz nie żyje od lat. Przeziębził się na porannej schadzce z królową Szwecji. Tak pisało w gazecie.

MATOLL Przekręca pan fakty, ale osoby zgadzają się mniej więcej. Wiem, bo ja też o tym pisałem. Naczelny chciał, żeby coś w rocznicę było o Kartezjuszu. Wie pan, oni tylko żyją rocznicami.

PULITZER Właśnie mija trzydzieści siedem lat od mojego doktoratu z filozofii. /rozmarzony/ Ach. To był piękny dzień.

NURBIEJEW Ja też miałem piękne dni w moim życiu. Sukcesy, kwiaty, orgie, propozycje.

DR BENSON Wolałbym porządek bardziej logiczny: sukcesy, propozycje, kwiaty, orgie.

ADOLF /też rozmarzony/ Każdy z nas miał piękne dni w swoim życiu. Kiedy wyszedłem z więzienia - - myślałem, że się zakocham w świecie. Od razu poszedłem do burdelu.

MATOLL Do mojej babci ze strony matki.

ADOLF /rozmarzony/ Może, może. Różnie bywa.

I trafia się też różnie.

MATOLL A pan trafił do mojej babci ze strony matki.

ADOLF /dalej rozmarzony/ Przygotowano mi dziewczynę, której nie zapomnę. Zaraz, jak ona miała na imię? Zapomniałem.

MATOLL Iris, Aldona, Anna albo Marietta. Innych wtedy nie było. Babcia dopiero rozkręcała interes.

BRUDERSCHAFT /niespokojnie/ Chciałbym jednak, żeby pan Pulitzer opowiedział coś o filozofii. Rewelacje o burdelach mam w małym palcu, o tu /pokazuje/. Fascynuje mnie filozofia, może dlatego, że się na niej kompletnie nie znam. /po chwili/ Pan kończył doktorat z filozofii. Czy to było potrzebne? Czy ten co pisał rylcem, jak ktoś tu trafnie zauważył, czy on miał doktorat? Widzi pan, poszedł pan konwencjonalną drogą naukową. I teraz pan się dziwi, że pan nic nie stworzył. W mojej branży nie ma doktoratów. W mojej branży trzeba po prostu znać się na rzeczy. W fachu jest dobry ten, kto zna się na rzeczy. Weźmy pana Matolla. Jest alfonsiem. Co jemu - wytrawnemu alfonsowi - mogłaby dać szkoła? Nic. A przecież życie ma jedwabne, zarabia więcej niż profesor uniwersytetu. Tyle że pracę ma ciężką. Wie pan dzisiaj tak trudno o dobry personel. Każdy lekarz panu to powie.

PULITZER To pan Matoll jest lekarzem? To może on jednak ma doktorat, oczywiście medycyny.

BRUDERSCHAFT Nie, nie ma. I nie będzie miał. A weźmy Adolfa. Panie Adolfie, jaką szkołę pan ukończył?

ADOLF Ukończył! To mocno powiedziane. Ja nic nie

ukończyłem, mam cztery klasy czegoś tam i jedną też czegoś tam; to się jakoś nazywało, nie pamiętam jak. Życie było dla mnie szkołą! Przez trzy lata spałem w przytułku dla ubogich - to najlepsza szkoła, jaką można sobie wyobrazić. Zresztą tam ja byłem nauczycielem. Słuchali mnie. W podwójnym sensie, jeśli pan idzie za tokiem mojego myślenia: słuchali moich przemówień, które im przed spaniem i nad ranem wygłaszałem, i byli mi posłuszni. Miałem najlepsze łóżko: najdalej od okna i na górze.

DR BENSON Najlepsze jest pod oknem i na dole.

ADOLF Co pan, panie, gdzie? /po krótkiej chwili/ Pan też spał u dziadów?

DR BENSON Nie, Boże uchroni, ale tak sobie wyobrażam; to logiczne.

ADOLF A czemuż to? /namiętnie/ Co jest logiczne? Ja spałem u dziadów, pan - nie. I pan chce porównywać swoje mętne wyobrażenia z moją rzeczywistą, wieloletnią praktyką życiową? /atakuje dra Bensona/ Pomyślał pan o zimie?

DR BENSON Myślałem o świeżym powietrzu. Śpię z reguły przy otwartym oknie.

ADOLF /sucho/ Na którym piętrze?

DR BENSON Jeśli to pana interesuje - na drugim. Tam mamy apartamenta.

ADOLF Widzi pan, baraki są parterowe. Otworzyć okno w nocy - to znaczy rozdać innym swoje mienie. A przecież czasem zdarzało mi się dostać trochę grosza. Rysowałem obrazki, sprzedawałem je po restauracjach. Ludzie kupowali, bo głupi. I jak się coś zarobiło, to trzeba było z tym

w kąt, nie pod okno...

DR BENSON /surowo/ Rozumiem, że miał pan problemy w młodości. Ale trzeba się było wziąć do pracy.

ADOLF Do pracy? A, nie. Skądże. Nigdy mi to nie przyszło do głowy. To znaczy wiem, że ludzie pracują, ale - co ja bym robił w tej pracy.

MATOLL /usłużnie/ Pracował.

ADOLF /do Matolla/ Nigdy, przenigdy. Mnie to nie interesuje, jeśli pan chce wiedzieć.

MATOLL A co pana interesują?

ADOLF Sztuka i baby?

BRUDERSCHAFT Że baby - to rozumiem, ale - sztuka? Co panu z tego przyjdzie?

ADOLF /z godnością/ Ja sam maluję.

BRUDERSCHAFT No to co! Malować pan może, ale po co interesować się sztuką. To nudne.

ADOLF /rewanżuje się/ A pana filozofia też jest nudna.

BRUDERSCHAFT Pulitzer, niech pan stanie w mojej obronie. Ten malarzyna znieważa filozofię. Wie pan, skąd się wzięło określenie filozofia?

ADOLF /spokojnie/ Od filozofa.

BRUDERSCHAFT Nic pan nie wie. Zamiast przemawiać u dziadów, trzeba było wziąć książkę do ręki. Filozofia - to znaczy: miłość do mądrości. Wprowadził to słowo przypuszczalnie Heraklit.

PULITZER Z Efezu.

BRUDERSCHAFT Tak. Heraklit z Efezu. Właśnie. A sztukę kto wprowadził? Widzi pan, nie wie pan. Tak wygląda ta pana zaprana sztuka.

DR BENSON Panowie, panowie. Tak do niczego nie dojdziemy. Pan Pulitzer, który jest filozofem, a nie ma

potęgi pióra - jak się wyraził - powie nam, na czym polega jego filozofia. A my zobaczymy, co z tego da się zrobić. Ja myślę...

BRUDERSCHAFT Dobra, dobra. Pulitzer ma głos. Proszę.

PULITZER Sądzę, że u podstaw każdej aktywności ludzkiej leży ciekawość. Mogę to udowodnić.

BRUDERSCHAFT Nie trzeba, wierzymy panu na słowo. Wal pan dalej.

PULITZER /spokojnie/ Otóż właśnie ciekawość każe nam się zamyślać nad istotą świata. Dlaczego tak jest, jak jest? Czy mogłoby być inaczej? Czy świat się zmienia? Czy ludzie zmieniają świat? Ludzie i ich poglądy.

MATOLL Dobrze mówi.

BRUDERSCHAFT /wypluwa coś/ Niech pan nie przeszkadza. Pan wiecznie tylko kadzi. I to każdemu.

MATOLL Panu nie miałem przyjemności kadzić...

BRUDERSCHAFT Kadził mi pan, i to nie raz, niech pan sobie przypomni. W obrzydliwy sposób na ogół, ale my to lubimy, co, Pulitzer?

PULITZER Co proszę?

ADOLF /jak do idioty/ Pan Bruderschaft mówi, że pan lubi, kiedy się panu kadzi.

PULITZER /roztargniony i zamyślony/ Nie w tym rzecz. Otóż zadajemy sobie te pytania i na próżno oczekujemy na nie odpowiedzi. Odpowiedzi nie ma. To tak jak telegram wysłany do nie istniejącej miejscowości. Może być sensowny, nawet bardzo sensowny - i nic z tego.

MATOLL Tak jest. Że i owszem. Ma pan rację.

BRUDERSCHAFT /do Matolla/ Niech pan mu przestanie kadzić. Pulitzer! Po co pan daje sobie kadzić byle

komu.

PULITZER Ja na to nie mam wpływu. Zresztą mnie już nie tacy kładzili. Adorno, Marcuse, Fromm... Mógłbym wyliczać bez końca.

DR BENSON Coś panu powiem, panie Pulitzer. Pan nie ma żadnego dorobku, pan nie ma systemu...

PULITZER A pan ma?

DR BENSON Jestem logikiem, nie potrzebuję systemu filozoficznego. U mnie wszystko się zgadza.

BRUDERSCHAFT /staje w obronie Pulitzera/ I co z tego?

DR BENSON To, że wszystko się zgadza.

BRUDERSCHAFT /natarczywie/ Aha. I co z tego?

DR BENSON /spokojnie/ Już panu mówiłem. Nie ma żadnych sprzeczności, żadnych pytań bez odpowiedzi. Nie muszę pana przekonywać o wyższości logiki nad filozofią!

BRUDERSCHAFT Co znaczy wyższość? Pan jest rasistą?

DR BENSON Nie. Jestem logikiem.

BRUDERSCHAFT Dobrze. Mnie to nie przeszkadza. /do Adolfa/ A panu?

ADOLF Sztuka obywateli się bez logiki.

DR BENSON /podejmuje metodę Bruderschafta/ I co z tego?

ADOLF To, że się obywateli.

DR BENSON Jeśli się obywateli bez logiki - to jest bez sensu.

ADOLF Co jest bez sensu?

DR BENSON /spokojnie/ Pana - sztuka.

ADOLF /spokojnie, nic nie zapowiada późniejszego wybuchu Adolfa/ Niech pan nie pieprzy. Moja sztuka ma sens. Wiem, co mówię.

DR BENSON /w przykry sposób/ Wie pan, co pan jest?

ADOLF Wiem. Jestem artystą. A pan wie, co pan jest?

DR BENSON Jestem logikiem.

ADOLF /spokojnie/ Nie.

DR BENSON Jak to nie.

ADOLF Nie. Jest pan gnojkiem; zwykłym, śmierdzącym gnojkiem. I co pan na to? Ja tkwiłem w życiu jak na sedesie, co wiem - to wiem, a pan co? Pan rysuje te swoje pieprzone znaczki i utrzymuje pan, że panu się wszystko zgadza. W życiu nie ma logiki. W życiu wszystko jest alogiczne.

BRUDERSCHAFT I bardzo dobrze. Tak powinno być.

/chwila wymownej ciszy/

PULITZER /bierze gazetę do ręki, zza gazety/ Żle z nami. Bardzo źle. I nie powinniśmy się sprzeczać. Powinniśmy zadawać sobie fundamentalne pytania - po co to wszystko? Dlaczego nas to spotyka?

ADOLF /spokojnie/ Która jest teraz godzina?

MATOLL /obserwuje długo zegarek/ Osiemnasta pięćdziesiąt dziewięć i kilkanaście sekund. /długa cisza/

ADOLF Która?

MATOLL /naślad obserwuje zegarek/ Osiemnasta pięćdziesiąt dziewięć i kilkadziesiąt sekund.

ADOLF To znaczy po ludzku - która?

MATOLL /wciąż odczytując z zegarka/ Dziewiętnasta.

ADOLF Pan coś kręci. Wszyscy kręcą. Raz mówi tak, a potem inaczej; najpierw długo, a potem - krótko i co innego. Co tu mówić o logice, doktorze Benson, kiedy nawet w sprawie czasu jeden i ten sam człowiek - i to spoglądając na zegarek - mówi co chwilę co innego. Chodźmy,

bo nie zdążymy obejrzeć tego iluzjonisty.

/wychodzą/

PULITZER Ja zostaję. Zastanowię się nad tym, co powiedziałem. To bardzo ważne. /zostaje sam/

/przejdźcie do innej sceny/

S C E N A 6

Ujęcie podobne jak w Scenie 3: Durand pokazany jest w ostatnim fragmencie schodów wiodących do pokoju Ybbesa. Jest wyraźnie zagubiony. Wreszcie wchodzi do pokoju, tak samo jak przedtem słabo oświetlonego. Ybbes jest mało widoczny, ale jego sylwetka lub cień są dość wyraźne.

YBBES A, Durand. Dzień dobry. Czemuż pan taki nie-spokojny? Czy ktoś pana śledzi? Nie? To dobrze.

DURAND Wszedłem tu sam. Nigdy nikomu nie mówiłem o pana istnieniu! Nie leży to w mojej naturze.

YBBES Nie chodzi o mnie. Chodzi o pana. Nikt nie powinien wiedzieć o pana niepewności. Zresztą pan ją zazwyczaj świetnie pokrywa swoją non-szalancją. A może pan jest faktycznie wolny i niezależny? I stąd pana wyższość nad innymi.

DURAND Moja wyższość nad innymi? Coś takiego nie istnieje. Zresztą nie mówmy o mnie.

YBBES A o kim?

DURAND O panu. Pana sytuacja nie jest najlepsza. Zarzucają panu wpływ na innych.

YBBES Staram się pomóc ludziom.

DURAND A kto panu pomoże?

YBBES Może pan?

DURAND Nie znam pana problemów. Wiem, że ma pan obsesję mentora. Obsesja rzadka i niebezpieczna. Ludzi trzeba zostawić w spokoju. Rozumiem - gdyby pan miał dwadzieścia lat! Ale przecież

tak nie jest. Jest pan dojrzalszy od nas wszystkich. Zresztą ja wiele panu zawdzięczam. I wstydzę się tego. Do pana prawd powinienem sam dojść. Bez pana pomocy. /zmienia temat/ Pan nigdy stąd nie wychodzi?

YBBES To jest mój dom. Nigdy go nie opuszczam.

DURAND Świat pana nie interesuje?

YBBES A pana interesuje?

DURAND /śmieje się/ Ma pan rację. Lubię pana.

YBBES Miło mi. /oschle/ Czym jeszcze mogę panu służyć?

DURAND Powiem panu. W życiu szczególnie upodobałem sobie przyjemności duchowe. Nie mogę się bez nich obejść. Nawiazuję łatwiej kontakt z dawnymi autorami niż z ludźmi, którzy mnie otaczają, wśród których stale przebywam. Mam wielu przyjaciół wśród nieżyjących autorów, ale cóż to za przyjaźń, kiedy ja nic im z siebie nie mogę dać. Czy godzi się wyzyskiwać innych? W życiu społecznym - napewno nie. A w życiu duchowym? Biorę tak wiele - nic w zamian nie dając. Czuję się jak oszust czy złodziej, a przecież sięgam po dobra już niczyje, zresztą po dobra przez innych nie dostzegane.

YBBES Nie musi pan być stale dłużnikiem. Swoim ulubionym autorom może pan odpłacić się w ten sposób, że będzie pan o nich mówił, że będzie pan powracał do nich w rozmowach z ludźmi. To jest ich nieśmiertelność. Niektórzy z pana autorów, jeśli nie wszyscy, marzyli o nie-

śmiertelności. Mogą ją mieć dzięki panu. Do
widzenia.

DURAND Do widzenia.

S C E N A 7

Scena zbiorowa. Tłum ludzi, w każdym razie: dużo ludzi. Nowe postacie to: Starzec, zramolały, ze świetnymi przebłyskami inteligencji, lat około 90 oraz postać centralna tej sceny, Kapitan Brown, lat około 55, figura mocno podejrzana, ale tu jeszcze zupełnie niewinny, nie rozpoznany. Z kobiet nową postacią jest Natasza; wygląda młodo.

BRUDERSCHAFT Przedstawiam państwu kapitana Browna. Pan kapitan przeżył na wielu kontynentach mnóstwo przygód, w tym sporo miłosnych...

FRANÇOISE

i Ooo!

NATASZA

BRUDERSCHAFT /w dalszym ciągu/ - to znaczy raczej erotycznych, a jeszcze ściślej: seksualnych, i z pewnością...

MATOLL /przerywa mu/ Przygody seksualne? Panie, tego nie da się opowiedzieć. To są tak zwane przeżycia intymne, opowiedziane nic nie znaczą, stają się wulgarne i nic poza tym. Mógł kopulować masami, ale nie musi nam o tym opowiadać!

BRUDERSCHAFT /spokojnie/ Pan kapitan Brown nie tylko kopulował na kontynentach. Przeżył też wiele ciekawych przygód.

MATOLL Ciekawych? Jak dla kogo. Nie sądzę, żeby miały być ciekawe; przepraszam pana, ale ja kocham prawdę - co to znaczy: ciekawych?

KAPITAN BROWN /smutny czemuś, cicho/ Ja się nie palę do opo-

wiadania. Wolałbym odpocząć.

FRANÇOISE /złośliwie/ Kapitan w stanie spoczynku.

BRUDERSCHAFT /do kapitana Browna, przyjaźnie, ale jed-
nie stanowczo/ Ale ja chciałem pana bardzo go-
rąco prosić, żeby pan nam nie odmawiał. Kapi-
tanie, wszyscy czekamy.

AHR-SCHREITER Co znaczy: wszyscy? Ja nie czekam. /do Bruders-
chafta/ Proszę pana, pan wie jakie ja miałem
przygody?

BRUDERSCHAFT Na pana też przyjdzie kolej, na razie prosimy
o przygodę kapitana, tym bardziej, że odjeżdża

NURBIEJEW /do Kapitana Browna/ Pan odjeżdża? Jaka szkoda
O której pan ma pociąg, tfu, chciałem powie-
dziedź: statek?

KAPITAN BROWN Ja..

NATASZA Pan się źle czuje? /długa cisza/

KAPITAN BROWN Jest mi niedobrze.

NATASZA /z niedowierzaniem/ Jak to, więc na morzu nic
panu nie jest, a tu - na lądzie - źle się pan
czuje?

KAPITAN BROWN A co ja pani na to poradzę. Chce mi się rzygać

NURBIEJEW /chłodno/ Czuję, że w tym stanie kapitan nie
opowie nam swoich przygód.

BRUDERSCHAFT Ależ kapitanie, proszę pana gorąco. Wyrzygać
się pan później, a teraz niech pan opowie cho-
by tę przygodę w Chabarowsku.

FRANÇOISE Pan jest bezlitosny. Jak można! Przecież pan
widzi, że on ledwie stoi na nogach.

NURBIEJEW /rzeczowo/ Chyba zaraz wytryśnie! Polacy, jak
słyszałem, mają na to cudowne określenie: puś-
cić pawia. Cudowne - i jakież obrazowe! Ci to

mają fantazję. /z zachwytem/ Puścić pawia.
Ile w tym ekspresji i poezji nawet. I jaka
finezja słowa!

FRANÇOISE Chwileczkę. Kapitan chce coś powiedzieć.
KAPITAN BROWN /przełyka z trudem i mówi wolno/ Nic państwu
nie opowiem, jestem niedysponowany.

BRUDERSCHAFT Hej. Tak nie można. Pan chyba najlepiej wie,
że kapitan ostatni opuszcza okręt. A wie pan
dlaczego? To niech pan powie.

KAPITAN BROWN /zwija się w młodościach, mówi coś niewyraźnie/

NURBIEJEW /wciąż zajęty swoim tematem/ Puścić pawia! Co
za naród! Artyści, no, po prostu - artyści!

NATASZA /do Nurbiejewa/ Litości mistrzu. Pan widzi,
co się dzieje z kapitanem.

MATOLL Idzie na dno. Na dno egzystencji ludzkiej.
Śmierć z zarzycania się. /do Nurbiejewa/ W tym
już nie znajdzie pan chyba nic pięknego. Ja
wiem: pan kocha tylko słowa. A rzeczywistość...

BRUDERSCHAFT /raźnie/ Kapitanie, głowa do góry...

NATASZA /do Bruderschafta/ Głowa na dół, durniu. Pan
chyba nigdy nie miał do czynienia z czymś ta-
kim. Ach, ta powszechna ignorancja medyczna!
Kapitanie, skodziusięńki, niech pan pochyli
głowę i spróbuje położyć ręce na plecach.
/Kapitan Brown łapie Nataszę/ Nie! Na swoich
plecach. O tak. Teraz będzie panu lepiej.

IRIS /do Bruderschafta/ Chwileczkę. Czy zebrał pan
nas po to, by nam zademonstrować męki kapitana?
Tak pan traktuje swoich przyjaciół? Będzie tu
womitował? W obecności dam? Przecież...

NURBIEJEW /przerywa jej/ Co za naród! Artyści! Artyści!!

BRUDERSCHAFT /skruszony/ Ja chciałem państwu...

IRIS Widzi pan, ludzi nie trzeba uszczęśliwiać. Trzeba im dać spokój. /Bruderschaft/ chce coś powiedzieć/ Niech mi pan da spokój. Pan to robi naumyślnie. Przeprowadza jakiegoś pijaka...

BRUDERSCHAFT O, przepraszam. Kapitan Brown, proszę pani...

NURBIEJEW /z niesłabnącym zachwytem/ Puścić pawia. /do Matolla/ To oni mają tego Norwida czy Czesi? Nie wie pan?

MATOLL Nie, nie mam pojęcia. Ja, proszę pana, nie znam się na teorii rzygania.

NURBIEJEW Pan mnie nie rozumie. Norwid był poetą, pisał o Fryderyku, klepał biedę w Paryżu...

NATASZA Na razie biedny jest kapitan. Czy pan naprawdę nie mógłby mu pomóc. Na przykład przenieść go do ustępu.

NURBIEJEW Nie! Fiat odor! Niech puści pawia; tu przy nas! Będzie miał najpiękniejszą historię do opowiadania.

/kapitan siada nieprzytomnie na krześle/

FRANÇOISE Ach, zmieńmy temat. /do Nataszy/ Nataszo, nie patrz na kapitana. Jemu to przejdzie. Znałam wielu ludzi morza. Oni - jak morze - wzburzają się i ... uspokajają.

NATASZA Françoise, jesteś cudowna. /do Nurbiejewa/ Pan, mistrzu, tak czuły na wdzięk słowa zauważył pewnie, jak pięknie zostało to powiedziane. Wzburzają się i uspokajają. Boże, to przecież czysta poezja...

MATOLL /recytuje/ Wzburzone morze, rwące fale niotała małą łodzią. Ale... /zatrzymuje się/ Do

diabła, tak lubię poezję i zawsze zapominam.
/ponawia recytację/ Wzburzone morze, rwące fale
miotają małą łodzią. Ale... /stanął w de-
klamacji/

AHR-SCHREITER /w tym samym tonie co Matoll/ ... w tej łodzi
nie ma marynarza. Bo to się tym skurwielom
zdarza. W knajpie se siedzi, morska świnka
i pije piwo. Nos jak dynia. Zara wysika, co
wyżłopał. I znów skrzydłami załomota. Beknie
czy powie coś wrednego - i dalej pójdzie na
jednego. Ahr-Schreiter alias Słowacki Juliusz.

MATOLL Pan jest złośliwy. To, co zacząłem recytować
jest naprawdę piękne, pięknie się rozwija i
pięknie kończy.

BRUDERSCHAFT /bez sensu/ Wszystko dobre, co się dobrze koń-
czy.

FRANÇOIS Chwileczkę, zdaje się, że kapitan chce wstać.

KAPITAN BROWN /bezradny zupełnie/ Proszę pani. Mam wstać
czy mam siedzieć. Jak pani sądzi, co będzie
lepsze?

NURBIEJEW /usłużnie/ To zależy, co pan chce robić. Przy
siusiu na przykład można i stać, i siedzieć.
Jak kto woli.

KAPITAN BROWN /patrzac bezradnie po wszystkich/ Ja nic nie
wolę. Ja...

AHR-SCHREITER Wiemy, wiemy. Chce się panu rzygać. /po chwi-
li/ Poczekamy, zobaczymy.

BRUDERSCHAFT Co pan chce zobaczyć?

AHR-SCHREITER /spokojnie/ To, co będzie do zobaczenia.

BRUDERSCHAFT /natarczywie/ A gdyby pan tak zostawił w spo-
koju naszego kapitana, co? /do Kapitana Browna/

Już panu lepiej?

KAPITAN BROWN /cicho/ Nie, jeszcze gorzej. To już chyba mój koniec.

BRUDERSCHAFT Niech pan się nie przejmuję. Widzi pan, kapitanie, mnie jest bardzo nieprzyjemnie, zebrałem tylu gości, jest pan dla naszego towarzystwa atrakcją, trochę mi głupio. /głośniej, do całego towarzystwa/ Ja chciałem przeprosić...

FRANÇOIS Panu też niedobrze?

BRUDERSCHAFT Nie. Chciałem przeprosić wszystkich państwa w imieniu kapitana. Kapitan naprawdę żałuje...

MATOLL /nieustępliwie/ Może jak wszystko zwróci - to opowie. /do Bruderschafta, rzeczowo/ Dlaczego pan nalegał, żeby on najpierw opowiadał. W tym stanie?

BRUDERSCHAFT Nie chciałem pozbawić państwa przyjemności.

MATOLL Mówiłem, żeby nie opowiadał. Stańło na moim.

BRUDERSCHAFT Ma pan satysfakcję.

MATOLL A mam. Kiedy ja opowiadam, a mam naprawdę o czym - otóż, kiedy ja opowiadam - to nie rzygam. Albo jedno, albo drugie. /po chwili/ Mam pomysł; pan Nurbiejew zatańczy w międzyczasie.

NURBIEJEW /urazony do głębi/ Pan ma widać wyjątkowo mizerne pojęcie o sztuce. /przedrzeźnia się/ Zatańczy w międzyczasie! Dla mnie, łaskawco, przyjeżdżali ludzie z daleka, całe dni jechali, a ja mam dla pana zatańczyć w międzyczasie, żeby mu się nie nudziło.

MATOLL /niczym nie zrażony/ Pan się niepotrzebnie uraża; nie dla mnie. Ja nie lubię tańców, ale myślałem, że może innym się to spodoba.

KAPITAN BROWN Chciałem wam coś powiedzieć. /po chwili, ciężko/ Nie kłóćcie się. Mnie to deprymuje. Jak ten pan chce tańczyć /wskazuje na Nurbiejewa/ - to niech tańczy. Ach, Boże, jak mi niedobrze. /jęczy, nagle wykonuje ruch jak przed eksplozją/

MATOLL /do kapitana Browna/ Wyrzyga się pan, puści pan pięknego pawia albo i kilka mniejszych - i będzie panu dobrze. Przed panem przyszłość. Pan ma przed sobą jakieś widoki, a my biedacy - co? Widzi pan, dziś byle kto chce nas z nudzać swoim tańcem, a przecież są ważniejsze rzeczy na świecie. Ostatnie wypadki w prowincji...

STARZEC /przerywa Matollowi/ Przepraszam, kapitanie, że się wtrącam, ale niech mi pan powie, mój drogi, dlaczego jest panu niedobrze. Wszystko musi mieć jakąś przyczynę. Tak mnie uczono jeszcze w szkole, u jezuitów. To było dawno, ale ja zapamiętałem to na całe życie.

ADOLF Pan musi mieć dobrą pamięć. Znałem takiego jednego. To się nazywa pamięć fotograficzna. Facet pamięta po latach każdy szczegół. Gdzie kto stał, kto co powiedział...

NURBIEJEW I co z tego? Tego, co naprawdę istotne - nie da się zapamiętać. Niech pan weźmie wrażenia artystyczne. Kiedy ja brylowałem...

AHR-SCHREITER Co pan robił? - bo nie zrozumiałem.

NURBIEJEW Brylowałem.

AHR-SCHREITER Aha.

- NURBIEJEW Otóż: kiedy ja brylowałem, nie było jeszcze zapisu. Nikt nie pamięta szczytów mego tańca metafizycznego.
- ADOLF Niech pan się zwróci do tego, o którym opowiadałem. Może on był na pana występie. /podniecony/ Pamięta każdy szczegół. Po kilkudziesięciu latach. Taki facet. Wprost niesamowity.
- STARZEC Tak, faktycznie. /do Nurbiejewa/ Ten człowiek może panu pomóc. Opowie dokładnie jak to było. Tylko że ludzie dziś kłamią, wszystko przekracają. Wie pan, co mi niedawno ktoś wpierał? Że Picasso był kompozytorem. Wiem, że był pisarzem, a ten mi, panie, że - kompozytorem. A wtedy - po dłuższej debacie - ja mu zadałem cios ostateczny. Zapytałem go: a kto opisywał walki byków? I wtedy on wycofał się, nie powiem, grzeczny był, choć młody, przeprosił, wszystko odwołał.
- BRUDERSCHAFT Kto i co odwołał?
- ADOLF Facet odwołał swoje przekonania. To dziś na porządku dziennym. Mięczak jakiś. Pełno dziś tego.
- BRUDERSCHAFT Jak pełno - to po co o tym mówimy?
- ADOLF /niecierpliwie/ To ten stary coś chłapie. Dokładnie nie wiem, o co mu chodzi. Wie pan jak to jest: każdy chce coś powiedzieć.
- FRANÇOISE Zdaje się, że nasz kapitan chce coś powiedzieć.
- KAPITAN BROWN Zdaje się, że teraz...
- NATASZA W takim razie pozwoli pan, kapitanie, że zaprowadzę pana do odpowiedniego miejsca.
- KAPITAN BROWN Którędy to, bo nie widzę.

NATASZA Tędy. Odwagi. Niech pan się trzyma, wszyscy patrzą. Twarz niech pan da w tamtą stronę. Na wszelki wypadek.

KAPITAN BROWN Dobrze, dobrze. Zrobię jak pani zechce.

NATASZA Ja nic nie chcę. Ja chcę, żeby pan wrócił do człowieczeństwa. /odchoǳą; po dłuższej chwili słychać odgłosy i jęki kapitana, coraz ciszej/

/muzyka/

S C E N A 8

Rodzaj klubu /może kawiarni artystycznej/. Grupa mężczyzn siedzi wygodnie w fotelach, czytają, piją jakieś trunki, cisza. Na pierwszym planie Durand, dr Benson i dr Freud. Nową postacią jest tu Hreetsco Zapalniuk, lat może 26, poliglota, ukraiński nacjonalista z Kanady, po polsku mówi koszmarnie, o czym nie wie. Jest zdolny, więc brzmienie jego mowy tylko niekiedy zdradza, że jest innej narodowości.

ZAPALNIUK /wschodnim akcentem, ale bez przesady/ Cisza.

Upoojna cisza. Szewczenko powiada, że taka cisza rodzi ból. Bolesna cisza. Ja się z nim ze wszystkim solidaryzuję, chociaż to, panie, poeta. A panowie?

/cisza/

A kto z panów szanownych widział ostatnimi czasy kapitana Browna? Ja już go dawno nie zobaczyłem. /natarczywie do dra Freuda/ A gdzie też on może być?

/dr Freud milczy/

A co by państwo powiedziało, gdybyśmy tak po-dyskutowali o demokracji, he?

/cisza/

Nu, a na co się obrażać. Ze mną nie takie dyskutowali i dobrze było.

DURAND /cicho/ Komu ^{było} dobrze? Panu. Bo pan się upiera przy swoim. /głośniejsze/ I nigdy się nie da przekonać.

ZAPALNIUK Mnie tatko nauczyli jeszcze w Kanadzie: jak

się dostało poglądy, to trzeba się ich trzymać, ot co. Mnie nikt nie zadyskutuje. Wszyscy muszą ze mną przegrać, bo ja mam stałe, niezmiennie poglądy, ot co.

DURAND /nieco zdenerwowany/ Nacjonalista z pana, maniakalny nacjonalista, ot co.

ZAPALNIUK A pan jest faszysta, maniakalny faszysta, ot co.

DR BENSON /ożywia się/ I panowie nazywają to dyskusją.
/do Zapalniuka/ Dyskusją o demokracji?

ZAPALNIUK /przygląda się badawczo doktorowi Bensonowi/
A pan też mi wygląda na faszystę. Albo jeszcze coś gorszego.

DURAND Przepraszam: a co może być gorszego od faszysty?

ZAPALNIUK A taki, co uważa, że trzeba ludzi przekonywać. Mnie nikt nie przekona, bo mnie tatko powiedział, co mam myśleć.

DURAND Pana tatko - jak widać - nie miał żadnych wahań.

ZAPALNIUK Nie, wahań to on nie miał. Dobra, twarda szkoła. Czasem może wahał się czym mnie zbić, ale że zbić - to wiedział. I wiedział takowoż kiedy i za co. /po chwili/ Tatko wszystko wiedział.

DURAND A pan by się nie nauczył porządnie mówić? Niech pan weźmie przykład z doktora Freuda. Żyd w końcu, a jak pięknie mówi! I jak pięknie pisze!

ZAPALNIUK A na co. Ja jestem poliglota, mówię piętnastoma językami, albo i więcej - ja nie liczył.

I pan chce, żeby ja w każdym języku mówił poprawnie. Poprawnie to ja mówię swoim rodzinnym językiem, a innymi - jak popadnie, i tak mnie rozumieją. A jak nie - to niech powtórzyć poproszą. Ja cierpliwy - chętnie powtórzę. A wracając do demokracji - to jak pan myśli - jaka ona powinna być? Mnie tatko mówili, że ludzi trzeba mocno trzymać. I nie puszcząć!

DR FREUD Bardzo charakterystyczne słowo: popu-szczać. Przepraszam, czy pan jest wierzący? Popu-szczać. Zbitka pop i szczać wskazywałaby raczej na chroniczny ateizm.

DURAND /żartując/ Te izmy - to chyba raczej w sztuce, nie w religii.

DR FREUD Pan mnie łapie za słowo!

DURAND A pan co robi z naszym wydłowankiem tatki? Też go pan łapie za słowo! I od razu przystępuje pan do tych swoich parszywych wniosków.

DR FREUD Tylko nie wniosków, tylko nie wniosków! Jestem bardzo ostrożny w wyciąganiu wniosków. I zalecam to moim uczniom.

DURAND Ale Blumenfeld - pana pulilek - jakoś się tym nie przejmuję. Wyciąga wnioski ze wszystkiego. /w zdenerwowaniu/ Z byle czego.

DR FREUD /zasmucony/ Blumenfeld istotnie odszedł od moich koncepcji. Wielkie indywidualności mają swoje prerogatywy.

ZAPALNIUK /zły/ Co one mają? - bo ja nie zrozumiał.

DR FREUD Uprawnienia. Blumenfeld zresztą założył już własną szkołę. Szkołę wnioskowania preargumen-

tacyjnego.

ZAPALNIUK /niemal wściekły/ Panie Freud, czy nauka musi operować takim strasznie trudnym językiem? Ja znał wiele mądrych ludzi, ale oni mówili prosto, jasno, zrozumiale. A mądre byli. Tatko mówili, że bardzo mądre.

DURAND /po kompromitującej ciszy/ Mówi pan: mądre byli. Zastanawiam się, co to jest mądrość. /do dra Bensona, który jak dotąd mało mówił i tylko niekiedy nerwowo czegoś szukał/ Doktorze Benson. Pan jako logik ma na to ustalony pogląd.

DR BENSON Mądrość - to zdolność logicznego myślenia.

DURAND /ochoczo/ Czyli - kto nie jest logikiem, ten nie jest mądry.

DR BENSON Z logicznego punktu widzenia jest to logiczne.

DURAND A więc nie będąc logikami nie jesteśmy mądrzy.

DR BENSON Tak mówi logika.

DURAND Twarda ta logika.

DR BENSON No cóż. Twarda. Jak każda logika.

DURAND /niespokojny/ To znaczy, że my wszyscy, którzy nie znamy się na logice jesteśmy głupi.

DR BENSON Tak wynika z logiki. Nic panom na to nie poradzę.

DURAND I doktor Freud, autor tylu prac, tak już głośnych - też jest głupi.

DR BENSON Załuję, ale również. Co znaczy: głośnych? Logika nie jest akustyką. Prace mogą być głośne, a jednocześnie głupie.

/dr Freud nic nie mówi/

DURAND Coś panu powiem.

DR FREUD /do dra Bensona/ To ja coś panu powiem...

ZAPALNIUK Chwileńkę, miłe moje. To ja coś panu logikowi powiem. Dobrze?

DR BENSON /spokojnie, odważnie/ Proszę bardzo, niech pan mówi.

ZAPALNIUK Wie pan, co pan jest? /z wahaniem/ Ale pan się nie obrazi, jak powiem? Pan jest...

/zdanie przerywa wchodzący Pulitzer/

PULITZER /głośno, wesoło/ A, jest całe towarzystwo. I jak zwykle - dyskusja naukowa. Albo - polityczna. Pochwalam. Jak zwykle - pochwalam. Ludzie powinni dyskutować. To bardzo pomaga na...

ZAPALNIUK /z wściekłości nie może mówić/ Pan nam przerwał. Ja teraz zapomniał, co ja miał powiedzieć temu panu. /wskazuje na dra Bensona/

DR FREUD Charakterystyczne wyparcie myśli ze świadomości. /Do Zapalniuka/ Pan wie, o czym to świadczy?

ZAPALNIUK /nie rozumiejąc/ On wlaź i przerwał. Przerwał, kiedy ja chciałem coś powiedzieć; kiedy ja już-już miał to powiedzieć. I tak - ja zapomniał. Ze wszystkim zapomniał.

DR BENSON /spokojnie/ Zdarza się, zdarza. Pan nie jest wyjątkiem. Widzi pan, w logice...

ZAPALNIUK A ja, kochaneńki, ja sram na pana logikę. Jak ja był jeszcze o taki mały /pokazuje jaki/ - to tatko mówili...

DR BENSON Jak tatko - to mówił. Jak mówili - to tatkowie. Czy pan tego nie pojmuje? W logice...

ZAPALNIUK A ja - powtarzam panu powtórnie - sram na pana logikę. Uroczyście i specjalnie odświeżnie sram na pana logikę. Żeby pan wiedział.

DR BENSON /pojednawczo, wcale nie urażony/ Wie pan, mnie to w niczym nie przeszkadza. Ja mówię - co mówi logika. Takie jest moje przesłanie naukowe. Taką jest moja intelektualna misja. A czy pan się z tym zgadza, czy nie - to już jest wyłącznie pana sprawa. Powiada pan, że pan uroczyście i specjalnie odświeżnie sra na moją logikę. Z całym uznaniem dla pana przyjmuję to do wiadomości. Moim zadaniem nie jest przekonywanie pana do rezultatów prezentowanej przeze mnie logiki. Ja niczego nie lansuję, głoszę po prostu moje - oparte na logice - przeświadczenie.

ZAPALNIUK Tak, ale pan nam przeszkadza myśleć.

PULITZER To ja państwu przeszkodziłem, przepraszam. Miałem właśnie naukową dyskusję z kolegami i chciałbym się podzielić z państwem pewnymi spostrzeżeniami, które można by uogólnić. Otóż...

ZAPALNIUK /przerywa brutalnie/ Coś panu powiem. Ja wiem, że pan jest naukowiec...

PULITZER Naukowcem, jeśli pan pozwoli.

ZAPALNIUK Pozwalam. Otóż: wiem, że pan jest naukowiec, ale ja chcę panu zaznaczyć, że mnie to nie interesuje. /wszyscy milkną/ Kiedyś byłem na odczycie, który miał jakiś podobno sławny kompozytor. On mówił długo i zawile, a my - słuchali. Mija pół godziny, mija drugie pół, a ludzie, panie, jak barany, słuchają co on tam mówi. A on, panie, opowiadał o jakichś seriach i strukturach i z każdym, panie, następnym zdaniem ja czułem, że we mnie narasta gniew. Wie pan, co ja zrobiłem? Ja mu przerwałem i poprosiłem, żeby opowiedział, jakie miał kobiety. Ten gniew to

ja delikatnie powstrzymał, grzecznie oznajmił, że o seriach i strukturach to my wiemy już wszystko, bo my czytali jego prace i pisma, no i że w tych pismach nic nie było o kobietach a to przecież takie ważne. Panie, ludzie to mi potem dziękowali! A on - jak się zapalił. Jakaż radość zawisła na jego twarzy, jak on opowiadał o tych swoich różnych babach, aż miło było patrzeć. Widać było, że to żaden impotent tylko babiarcz pierwszej klasy. Przechwalał się, że jakieś księżne za nim latały, no, w takie rzeczy to ja już nie uwierzę, one mają od tego tych swoich księząt.

DR FREUD

Księząt.

ZAPALNIUK

Księząt. Dziękuję. Ale w sumie to było ciekawe, tym bardziej że on, panie, wszystko szczegółowo. Pan wie, że wszyscy notowali. A to się w naszych czasach nie zdarza, bo ludzie dziś prędzej wyjmą duży banknot niż pióro i papier.

PULITZER

/introwersyjnie/ Czy mam rozumieć, że i ja mam panu opowiadać o kobietach. Wie pan, jestem filozofem, obowiązuje mnie pewna etyka.

ZAPALNIUK

I pan to musi robić ukradkiem! Rozumiem. No a taki kompozytor może mówić o tym wszystkim ile wlezie, oni tam nie mają żadnych tajemnic zawodowych. A jak się - bestia - rozgadał! W końcu wyszło na to, że te wszystkie baby są mu potrzebne do tworzenia. Ja się tam na tym nie znam; po tym wszystkim to zaraz robię się taki śpiący, taki jakiś zmęczony i już na nic więcej nie mam ochoty. /nastaje cisza, dość długa/
No popatrzcie. Jaka cisza. Poeta ma rację:

taka cisza rodzi ból. Panów nic nie boli, bo
mnie tu coś jakby zaczyna łamać. /cisza, pół-
mrok/ Ale to może być zmęczenie. Tatko mówili,
że nie trzeba się przemęczać. Trocki się prze-
męczał, Einstein się przemęczał, Szostakowicz,
duren, się przemęczał, a to nie trzeba, nie
trzeba... a na co, a po co... /cisza; muzyka/